

Prenumerata w miejscach
wynosi:

roczna rs. 3 kop. —
półroczna " 1 " 50.
kwartalna " — " 75

Prenumerata z przesyłką
pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40,
półroczna " 2 " 20,
kwartalna " 1 " 10.

Numer pojedynczy kop. 7.

Prenumerować w miejscu
można w księgarni S. Goldsteina
w Warszawie w księg. F. Hsick'a
przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G.
Centnerschvera przy Marszałkow-
skiej N. 73, oraz w innych księgarni-
ach krajowych.

TYGODZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w
dwóch pomienionych księgarniach
i w specjalnej agencji Reichma-
na i M. Frenclera w Warszawie
przy ulicy Nowo-Zielnej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce
kop. 5, za następne po 4, 3 i 2
kop., odpowiednio do ilości po-
wtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych
do przejrzania w księgarni S.
Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina,
i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

22 P.	Pawła B. i Oktawiana	W5-58	Z. 6-15	Długość dnia god. 12 min. 17.	25 P.	Zwiastow. N. M. P. Ireneusza B.	W5-51	Z. 6-21	Ustat. kw. księżyca og. 6 m 41 w.
23 S.	+ Katarzyny kr. szwedzkiej	5-56	6-17		26 W.	Ludgiera B i Olimpi	5-49	6-22	Długość dnia god. 12 min. 33.
24 N.	Głucha. Marka i Tymot. M. M.	5-54	6-19	Dnia przybyło god. 4 min. 51.	27 S.	Ruperta B. i Aleksandra Ż.	5-46	6-24	Dnia przybyło god. 5 min. 4.

Treść: Od redakcyi. Wiadomości miejscowe i z okolicy. Wspomnienia z kroniki miejscowej. Korespondencje Tygodnia—Ze wsi J. R. Z wyścizki do Łodzi J. Z. Pochodnie Nerona—wiersz M. Dobrzańskiego. Kronika sądowa. Treść pism peryjodycznych.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

Dnia 17 marca 1878 r.

OD REDAKCYI

W kwartale II r. b. Tydzień wychodzić będzie w dotychczasowych warunkach.

O wcześniejsze składanie zapisów szczególnie zamiejscowych prenumeratorów uprzejmie upraszamy.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

—ch— Z powodu nader licznej parafii a braku odpowiedniej liczby duchownych spowiedź wielkanocna w parafii piotrkowskiej, na mocy upoważnienia JW. Biskupa dyjecezyi rozpocznie się od dnia dzisiejszego t. j. od drugiej niedzieli postu.

—j— We wtorek, przypadająca uroczystość ś. Józefa obchodzona będzie, jak zwykle, odpustem w kościele farnym; na uroczystość tę spodziewany jest liczniejszy zjazd okolicznego duchowieństwa do pomocy miejscowym kapłanom w słuchaniu spowiedzi.

—j— W tych dniach p. M. G. ofiarował za pośrednictwem redakcyi naszej rs. 50 dla niezamożnych uczni miejscowej szkoły wyższej realnej.

—nz— O pojawieniu się i postępie ospy mamy dotąd dokładne wiadomości: z Łodzi, gdzie od 1 stycznia r. b. zachorowało osób 56—wyzdrowiało 30, umarło 18, pozostaje chorych 8; z Konstantynowa, gdzie zachorowało 30 wyzdrowiało 19,—umarło 10,—pozostaje 1;—i z Aleksandrowa, gdzie na 43 chorych wyzdrowiało 25 umarło zaś 18 osób.

Prócz tego rozszerzyła się zaraza i na wioski Paleniec, Kadzelin, Toporów, Wysocki i miasteczko Głowno w p-cie brzezińskim; oraz pojawiła się w Żarkach i w Koziegłowach w p-cie bendzińskim, szczegółowych wskazów z tych miejscowości dotąd nie nadesłano.

Tyfus wysypkowy, prócz pojedynczych wypadków w naszym mieście dość silnie wybuchnął w Żarkach, gdzie w ciągu zeszłego tygodnia zapadło nań osób 9, a z tych 2 po paru dniach umarło.

—l— We wtorek, 19 b. m. na benefis p. Leopolda Tomaszewicza, daną, będzie nieznaną tu jeszcze komedyja w

5-ciu aktach Al. Dumas'a (ojca) pod tytułem „Wychowanki z Saint-Cyr” (Les demoiselles de Saint-Cyr). Benefis zasłużonego na scenie krajowej artysty serdecznie czytelnikom naszym polecamy.

—j— W przeszłym tygodniu w wielu zamożniejszych domach przedstawiał się jako „Odrowąż Pieniążek” eks-obywatel, eks-urzędnik i t. p. mężczyzna w sile wieku, w dobrém odzieniu, z żądaniem wsparcia, pod różnymi pozorami, na usprawiedliwienie których przytaczał różne okoliczności, pokazywał otrzymane a wzywające go listy i t. p. Jak temu nowemu na naszej niwie rolnikowi moralnemu powiodło się zniwo, dokładnie nie wiemy, to pewna jednak, że zbiór musiał być obfity, skoro przed ową zamierzoną podróżą, wystarczyło i na niewinne skąd inąd przyjemności, jeden bowiem ze wzruszonych rano położeniem mniemanego czy prawdziwego p. O. P. wieczorem widział go rozpierającego się w teatrze. Najwłaściwiej zda się podobne żądania byłoby ściśle i energicznie sprawdzić, przez co zapobiegły można wyzyskiwaniu pod przybranym zapewne nazwiskiem, a nie zniechęcałoby się do udzielenia innym razem wsparcia prawdziwie potrzebującemu.

—j— Znana z występów w naszym mieście artystka na skrzypcach p-ni Mittelsztedt-Hollas na koncercie danym w Płocku nader sympatycznie przez publiczność tamtejszą była przyjęta. W powrocie z Płocka p-ni M. zamierza wystąpić z koncertem w Łodzi—Należy mieć nadzieję, że inteligentne warstwy łódzkiej ludności, znane ze swęj gotowości w popieraniu piękna i sztuki, skorzystają z tej sposobności, by zapoznać się z sympatycznym i wysoko przez znawców cenionym talentem artystki.

— Tygodnik Ilustrowany dowiadyje się z listu z Paryża, że komisya tamecznej wystawy powszechnęj, niezależnie od udziału nauki, sztuki i przemysłu polskiego w galeryjach rosyjskiej i austriackiej — postanowiła przeznaczyć oddzielne miejsce dla etnografii i antropologii naszej. Skutkiem różnych okoliczności uchwała ta zapadła dopiero teraz; czas więc krótki i jak największy pośpiech konieczny. Pożądane byłoby w tym celu zebranie kostyumów ludowych z rozmaitych stron kraju, bądź w naturze, bądź w fotografiach; wyrobów włóscijańskich, o ile te przedstawiają stopień rozwoju duchowego danęj okolicy; instrumentów muzycznych, z wymienieniem miejsce, gdzie je najlepiej wyrabiają—wszystko to naturalnie z oznaczeniem cen; wreszcie książek, rycin i t. p. Z działu antropologii potrzebne są głównie włosy osób płci obojęj, oraz maski gipsowe z

twarży charakterystyczniejszych, z dokładnym oznaczeniem stanu, wieku i miejscowości, z której pochodzą. O sposobie przesłania i poczynionych w tym mierze ułatwieniach doniesiemy później. Tymczasem zaś, panowie właściciele ziemscy, proboszczowie, nauczyciele wiejscy, fotografowie i t. p. zbierajcie i kompletujcie, aby wstyd nam nie było wobec zagranicy, że nie mieliśmy czego przedstawić, lub też bezczynnie opuściliśmy ręce.

Powtarzając powyższe wezwanie, żądającym tego najchętniej dalszych udzielimy objaśnień lub pośrednictwem w przesyłce bez kosztu do Warszawy służyć jesteśmy gotowi.

—l— W niedzielę, 10 marca, odegrano w teatrze wodewil oryginalny, napisany przez N. N. p. t. „Rozwody na Długiej ulicy” i wesołą operę-buffo „Gaduły” z muzyką Offenbach'a. Jestto jedna z tych operet, których i muzyka przyjemna i libretto, prócz komicznych scen i sytuacji, nie prawie rażącego i nieskromnego w sobie nie zawiera. P. Morozowicz, zdolny artysta, z roli Sarmient'a wywiązał się odznaczająco, tak pod względem akcji, jak i przyjemnego śpiewu. Panny Manowska i Święcka, pani Krajewska i p. p. Jankowski i Boguszewski udatnym wykonaniem śpiewów, jakoteż pełną werwy i komizmu grą swoją bawili dobrze publiczność. Wtorkowy wieczór, 12 b. m., spędzony w teatrze, na przedstawieniu komedyi Kaz. Zaleskiego „Przed ślubem” do bardzo przyjemnych zaliczamy ze względu na szczęśliwy wybór sztuki sympatycznej, i na jej wykonanie bardzo dobre. Tę samą komedyją widzieliśmy na miejscowej scenie pierwszy raz odegraną 21 marca 1876 r. przez towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. A. Choromanskiego, i poświęciliśmy jej szczegółowe sprawozdanie (Tydzień z roku 1876 N. 12), to też pomijając obecnie wygłoszoną wówczas życiową treść tej sztuki, jej układ, zacząć tendencyją i piękny język jakim skreślona, przy ożywionych i zręcznych dyalogach, dobrze prowadzonej intrydze tudzież charakterach prawdziwych, przystępujemy do sprawozdania z wykonania tego zajmującego utworu scenicznego. Najwydatniejsza rola Augusta Nowowiejskiego, o ile fizycznie od natury upośledzonego, o tyle moralnie uszlachetnionego człowieka, przypadła w udziale inteligentemu i sumiennemu artyście panu Waliszewskiemu, z której wyszedł on zwycięzko. Rolę tę wystudyjował głęboko we wszystkich jej najdrobniejszych odcieniach i wykonał od początku do końca z precyzją, wzorową prawdą, a w akcie przedostatnim, w przesłicznym dyalogu z Heleną, jakoteż i następnie, gdy przekonany tylko o szar-

cunku dla siebie swojej bogdanki, której uczucia zdobyć nie potrafił, po ciężkiej walce wewnętrznej, robi z siebie ofiarę na rzecz sercem z sobą połączonych Heleny i malarza Antoniego Uszyńskiego, zajaśniał w pełni siły dramatycznego talentu. Jako artysta p. W. tę jeszcze niemałą położył zasługę, że przedewszystkiem troszcząc się o należne oddanie charakteru przyjętego i wierny swęj kreacyi, zdawał się starannie unikać tego wszystkiego, co by mogło rościć sobie pretensyją do efektów, na jakie kusić się zwykli niekiedy i zdolni artyści. Dla prawdziwych też miłośników i znawców sceny, gra p. W. była nader powabna i zajmująca, a nawet wszystkim bezwzględnie jako równa i wykończona bardzo się podobała.

Sympatyczną postacią nauczyciela Baltazara Uszyńskiego p. Kaliciński, wytrawny artysta, odegrał „całą prawdą i serdecznością godną publicznego uznania. Klapkiewicz, wesoły i rubaszny szlachcic w osobie pana Teksla wybornie był ucharakteryzowany i pełną werwy i humoru grą, oraz komizmem trzymanym ciągle w granicach prawdziwego aryzmu, budził szczery śmiech zadowolenia w całej publiczności. P. Carmantrant, w roli Teodora Dreckiego prowadził zręcznie intrygę i grał weale przyzwoicie. Panna Solska, wyróżniająca się wybitnym swym talentem, pięknie wyglądała i w swą smętną i sympatyczną kreacyją, przelała niemało uczucia i dystynkcyi artystycznej. P. Urbański (Antoni Uszyński), jak zwykle umiał być prawdziwym kochankiem, a w scenie przy malowaniu portretu Heleny, siłą długo tłumionego uczucia uwydatnił w prawdziwym blasku piękna. Żałujemy, że tak zdolnego i sympatycznego artystę rzadko widzujemy na scenie. Pan Morozowicz, który, od czasu jakżeśmy go tu widzieli, rozwinął bardzo swój talent, podrzędną rolę Muszkata podniósł wysoko swym aryzmem. Pani Krajewska (Łucka), miała też szczęśliwe chwile w swojej roli. Wogóle piękna ta komedyja, przy starannej i umiejętnęj grze, wyszła w szczegółach i całości bardzo udatnie z powszechnem prawdziwem zadowoleniem wszystkich widzów, którzy, jakkolwiek nie tak licznie jakby należało się spodziewać zebrani, należeli jednak do wyborowego pod względem pojmwania piękna, towarzystwa.

—l— Jakkolwiek rozpisałiśmy się dość obszernie o wykonaniu komedyi „Przed ślubem” nie możemy, mimo szczupłych ram naszego pisma, kilku przynajmniej słów nie poświęcić i dla Hamleta przedstawionego tu we czwartek, 14 b. m., bo do tego i sam najcenniejszy utwór genialnego Szekspira, i znakomite wykonanie tytułowej roli przez p. Waliszewskiego, konieczne nas skłaniają. Czem jest tragedia „Hamlet”,

jakie z niej tryskają potoki myśli i uczuć, jaka psychiczna znajomość człowieka i tajnia sprężyn i pobudek, tak do upodlenia człowieka jak i najwyższego podniesienia jego dodatniej strony odnoszących się, w niej zawarta, o tém wszystkiém jako o przymiotach arcydzieła dramatycznego, już po dwakroć w latach 1874 i 1876 w „Tygodniku“ szczegółowo mówiliśmy. By się zatem więcej nie powtarzać, zwracamy się do głównej postaci Hamleta (Waliszewski), który w dwuletnich odstępach pokazawszy się nam obojętnie po raz trzeci, dowiódł najwyraźniej, że talent jego, coraz większy sięga wyzyna, bo artysta kocha sztukę i w niej przez głębokie studia coraz więcej się doskonalił. Kroczy śmiało ku tym niedosięzionym idealom piękna, do których prawdziwy artyzm prowadzi. Porównajmy dla poparcia naszego założenia grę artysty. W pierwszym występie p. Waliszewskiego w roli Hamleta, widoczne jeszcze było naśladowanie i w grze smutny nastrój artysty zaciemniał swobodny rozwój jego akcji; w drugim występie duch artysty tętnił swobodą i do brze już zarysowywała się świadomość psychicznych tętn marzyciela poety, w ostatniem ukazaniu się jaśniało staranne wykończenie roli we wszystkich jej odcieniach. Hamlet p. Waliszewskiego, był kreacją najsympatyczniejszą dla ducha widzów, że zmianą sytuacji wywoływał w nich różnorodną a zawsze zgodną z myślą autora i najgłębsze uczucia i myśli idealizując życie nasze; — nie dość tego, przebiegała niezaprzeczenie i samodzielność artysty, na dowód czego, wspomniemy choćby o tej uroczej niemiej scenie, po zniknięciu cienia jego ojca, w której p. W. przepełniony zgrozą po powziętej wiadomości o otruciu swojego rodziciela i przeszyty na wskroś boleścią z powodu wygłoszonych mu cierpień, zamiast rwać się i szamotać, — pada w milczeniu na kolana i w gorącym pocałunku ziemi, po której kroczył duch męczennika, daje najwymowniejsze świadectwo najwyższej czci i świętego uwielbienia dla zyciodawcy, który z po za grobu zwierza się z najstraszniejszymi tajemnicami przed synem i każe mu oszczędzać wiarołomną żonę. W sławnym monologu „Być albo nie być“ artysta odpowiednią dykcją i wzrokiem wewnętrznym zaświadczał o procesie ducha staczającego walkę sceptycyzmu z wiarą po nad nią unoszącą się w tryumfie. W ofierze jaką czynił z najczystszej miłości swój ku Ofelii, dla gorzącej po nad wszystkiemi ideami pomszczenia się za śmierć ojca, jaśniał boleścią i walką gołębiego serca z mocnym postanowieniem uiszczenia się ze świętego długu synowskiego. W innych zresztą scenach, czy to w wyrzuceniu matce zbrodni, czy w apostrofach odnoszących się do wielkości człowieka i jego upadku, do kobiet przemawiających się wysokiemu swojemu przeznaczeniu, czy nakoniec w ujawnieniu swą najgorętszą miłości nad grobem Ofelii, wszędzie głębię najczystszych uczuć i najwznioślejszych myśli rozciągał z artyzmem cechującym intuicją i studją długie, sumienne, oparte na badaniu tajemnic duszy. Niestety, tak pięknej kreacji Hamleta, nieodpowiadało otoczenie niektórych szczególnie postaci, jak np. bardzo słabo przedstawionej Ofelii i zupełnie niezrozumianej gry grabarzy, którzy grubymi i jaskrawymi rysami pobudzali nieinteligentną część widzów do śmiechu, wtedy, kiedy szlachetniejsi słuchacze przeniknięci byli najgłębszemu współczuciem dla rozdzierających serce cierpień zropanzonego po śmierci Ofelii ko-

chanka. Inne role nie razły dyssonansem i mniej lub więcej udanie były przedstawione. Odegranie Hamleta wobec niezliczonych widzów, przy próżnych łóżach, dało niestety nowy dowód, jak niewielu mamy miłośników prawdziwego piękna.

— n — Pomimo rozchodzących się wieści o ujęciu zbrojcy Orłowskiego w Kaliszu czy w kaliskiej gubernii, które to wieści nawet w jednym z pism warszawskich za pewne podany zostały, bliżej i dobrze świadomi stanu rzeczy, nie tylko nie możemy ich potwierdzić, ale przeciwnie zaprzeczyc im musimy.

Właściwy Orłowski dotąd schwytyany nie został — a jakkolwiek wiele z nadużyć i napadów dokonanych w r. b. w bliższej i dalszej okolicy mylnie na karb jego bywa kładzionych, to przecież wątpić się godzi, by ci, którzy korzystają z grozy otaczającej nazwisko zbiega, i na własną rękę rozbijają i rabują, nawet w chwili schwywania przybierali jego imię a z niem i odpowiedzialność za niespełnione przez siebie czyny. Wieści te zatem rosną, tak sobie, jak inne im podobne — ze zbyt skwapliwego powtarzania i nieunikanej przy niem przesady.

Ze prócz samego Orłowskiego i przybieranych przezeń towarzyszy, hulają i inne lotrzyki to nie ulega zaprzeczeniu, bo świadczy o tém prócz nadesłanej wladzom fotografii ściganego przestępcy Maz... pojawiające się co i raz gwałtownych na cudzą własność pokuszeń, lub ukazywanie się tu i owdzie podejrzanych osobistości.

I tak w dniu 11 b. m. w nocy do karczmy w Przygłowie przy tracie kieleckim weszło kilku nieznanymi ludźmi, którzy po sowitym poczęstunku zażądali pieniędzy. Omyliła ich wszakże nadzieja, bo karczmarz, korzystając z miejscowego urzędnika zaparł się za mocną szynkowną przegrodą, gdzie przy pomocy syna i służącego stawil opór przygotowanymi poprzednio nieznanymi widłami żelaznymi i siekierą. Nie ustraszyla jednak napastników energiczna obrona, i, Bóg wie, jakby było na końcu wypadło, gdyby turkot nadjeżdżających wozów nie wpłynął na zaniechanie zamiaru i śpieszne opuszczenie karczmy, bez zapłacenia ma się rozumieć za zjedzone i wypite.

Innym razem 3 nieznanymi ludźmi, około tegoż samego Przygłowa zatrzymało wracającego z Sulejowa pocztelijona proponując mu zabranie do Piotrkowa. Odmówil jednemu z biczem i trąbką, — trzem uzbrojonym było niepodobna. Zabranil więc, przejechali szczęśliwie przez miasto, obdarowawszy pocztelijona, choć tego nie żądał, i z przed poczty powędrowali dalej traktem ku Szczekanicom.

W d. 15 znów b. m. dwóch uzbrojonych napadło młynarza w Karpinie, skończyło się wszakże, o ile nam wiadomo na pogrózkach i zabraniu kilkunastu złotych drobnymi.

Napad w Kaszewicach, o którym donosiliśmy w przeszłym tygodniu za cały łup przyniosł napastnikom dubeltówkę, którą, choć nie nabita, bronil się chętno. — Wołanie na pomoc służbowego chłopca, co zdołał się wymknąć niepostrzeżony, przeszkodziło dalszym zamiarom rabunku.

Gdy wyprawiona na przesadzoną wieść o tym napadzie straż policyjna wzmocniona oddziałem wojska, liczbę napastników bowiem podawano na kilkudziesięciu, powiociła bezskutecznie, a kilkakrotnie późniejsze alarmy coraz z innej strony wywoływane, wykazały bezwocność pogoni po odebraniu dopiero zawiadomienia od mieszkańców lub wladz gminnych: p. Siergiejew, naczelnik straży ziemskiej powiatu petrkowskiego przedsięwziął energicz-

ne środki, i takowe w 6 okolicznych gminach już sam osobiście w wykonanie wprowadził.

Skutkiem tych zarządzeń w każdej wsi we dnie i w nocy urządzoną została straż wiejska na przechodni i przejeżdżających baczna mająca zwracać uwagę. Obey i podejrzani odprowadzani być mają do sołtysów i wójtów gmin. Prócz tego w każdej miejscowości ma być na pogotowiu koń wierzchowy i zaprzężona bryczka, a wójei gmin w całym powiecie, surowe pod osobistą odpowiedzialnością instrukcje postępowania otrzymali.

Jeżeli, czego należy się spodziewać, podobne środki i w sąsiednich powiatach równie energicznie i śpiesznie przeprowadzone zostaną, to niezadługo zapewne będziemy w możności doniesienia o zupełnem wytepieniu bandytyzmu.

Tém większy na to kładziemy nacisk, że, jak nam z sąsiedniego donoszą powiatu, Orłowski w przeszłym tygodniu nocował w Wodzyńku, gdzie jednocześnie przebywali tropiący go strażnicy ziemscy. Bliskość lasu pozwoliła mu jednak uciec bezkarnie, a dalszą pogoni w lesie przez zebranych włóścian udaremnil, wystrzałem w stronę jednego z nadbiegających.

Daléj znów, nazajutrz potem, gdy przytrzymano w Bendkowie, niejaką Kantorską, o stosunki z Orłowskim silnie poszlakowaną, i nie zadowolony się jej tłumaczeniem, że przybyła z Piotrkowa za kupnem ziemniaków, odstawiano pod strażą do Brzezin, konwój wśród drogi został wstrzymany i rozpuszczony wystrzałami, a aresztowana połączyła się zapewne z przybywającymi jej z pomocą. Trudno przypuścić, by stać się to mogło wypadkiem, — miała więc czas i sposobność zawiadomic kogo jej należało o swém przytrzymaniu i drodze, którą miała być konwojowana.

† W d. 17 b. m. we wsi Rusocinach przeniosła się do wieczności ś. p. Antonina z Terpiłowskich z Białorusi Trzeńska. Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego w Krzepeczowie odbędzie się wieczorem we wtorek 19 b. m. pogrzeb zaś nazajutrz, 20 b. m. po odbytem nabożeństwie żałobnem, na które stroskany mąż krewnych i przyjaciel zaprasza.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ

ulozone podług dni i miesięcy.

16 marca 1574 r. W Krakowie Henryk Walezyjusz potwierdza przywiléj Władysława Jagielly z 1404 roku (na mocy którego Piotrków otrzymał prawo magdeburskie), i ratusz miejski we wszystkich prerogatywach aprobuje, i mieszczan ad immunitates oppidi przyjmować zakazuje, ażeby pierwéj praestito juramento civitatis rusnice każdy wniósł do cechauzu.

20 marca 1673 r. Michał Korybut, król polski, powiększa skład magistratu piotrkowskiego do liczby 8 osób, i czyni go dożywotnim. Na mocy dawniejszych przywiléjów zabrania żydom budować i osiedlać się w mieście, na przedmieściach, a nawet na gruntach starościskich, tudzież zakazuje sprzedawania win tak na beczki jak na kwarty węgrynom i nieobywatelom tegoż miasta — szlachcie zaś sprzedaży win na całk i przez trzy dni tylko pozwala.

26 marca 1514 r. Sejm piotrkowski rozporządził, aby lustracja szlachty dokonac i sprawy krzyżackiej laterańskiemu koncylijum nie poddawać.

26 marca 1633 r. Władysław IV, w Krakowie, aprobuje wszystkie przywileje cechu rzeźnickiego w Piotrkowie.

Korespondencyje Tygodnia.

Ze wsi.

Kto winien, że Orłowskiemu z więzienia zbiec dopuszczono; kto winien, że zbrodniarze znajdują po wsiach i pustkowiach bezpieczne dla siebie kryjówki, rozwodzić się nad tém nie będziemy, bo wytykanie zaniebdywania ciężących na kimbaż obowiązków nie do nas należy; chodzi nam tylko o to, aby złemu o ile można rdzennie zaradzić. Wieści bowiem nieraz może i przesadzone o rozbojach, napadach, i popełnianych przytém okrucieństwach, napełniającą trwogą mieszkańców i szkodliwie wpływać mogą na obrót różnych interesów ekonomicznych, handlowych i t. p. jakie się na bezpieczeństwie publiczném opierają; idzie nam również o to, aby zwrócić uwagę publiczną na okoliczność: że nietylko od wladz właściwych, ale więcej jeszcze od samych mieszkańców i tych wszystkich osobistości, co z jakiegobądź wydatniejszego stanowiska mają obowiązek wspierania ich czynnem współdziałaniem, zależy wytepienie złego.

Wiemy o tém wszystkie, że wszelkie prawu przeciwnie występkę popełniają najczęściej ludzie pozbawieni wszelkich pojęć o religii, moralności i bez jakiegokolwiek kształcenia; od klas więc inteligentnych i solidarnego pojmovania powinności obywatelskich wszystkich sfer mieszkańców kraju zawisło, w pewnej części przynajmniej, zaradzić temu smutnemu położeniu naszemu.

Ze statystyki sądowej ogłaszanéj w piśmiech publicznych widzimy, że liczba zbrodni, kradzieży i różnych innych występków z każdym rokiem się zwiększa. Przeciwna ilość spraw kryminalnych z 10 lat ostatnich w jednym z okregów sądowych przenosiła 1800 rocznie, gdy w takimże przeciągu czasu z lat poprzednich 1300 nie dochodziła; samych rozmyślnych podpałów było np. w piotrkowskim w jednym 1877 roku 186, (Gazeta Polska Nr. 49 z r. b.), a od czasu nowéj organizacji sądownictwa stan rzeczy niepopiepszył się wcale, — i jeżeli z każdym rokiem w tym stosunku występów przybywać będzie, — to nietrudno przewidzieć jaka nas przyszłość czeka, nie dziwnego przeto, że przedmiot ten nabiera znaczenia, którego obojętnie traktować się nie godzi.

A jakie środki na to? Czy kto o nich myśli?

Dawniej było zdaniem niektórych warstw społecznych trzymać w karbach lud ciemny doraźną karnością, ale dziś odpowiednio poważecznym wymaganiem postępu, kształcić go potrzeba, jeżeli od jego dzikich skłonności i szkodliwych nalógów zaslonieni być chcemy. Otóż nam się zdaje, że zanim przyjdzie do tego, iż po wsiach nauka elementarna powszechną się stanie, do czego przedewszystkiém ludzie, którzy swą zamożność ogółowi zawdzięczają w widokach własnego dobra przyczyniać się powinni, Bo z ich strony nie wymaga to żadnych ofiar materyjalnych a tylko zyczliwego poparcia, na duchowienictwie więc szczególnie cięży obowiązek, aby przy kościelnych naukach, jakie na lud nasz zawsze najskuteczniejszy wpływ wywierają, nie tylko zachęcało włóścijan do zakładania szkółek po parafjach gdzie ich nie ma, zwłaszcza tam gdzie już stać mieszkańców na ich utrzymanie, ale nadto, żeby duchowni starali się z ambony wygłaszać tę niezaprzeczoną prawdę, że każda, choćby elementarna nauka, łagodzi obyczaje, powstrzymuje występkę i że zbawienne stąd dla ogółu powstają następstwa.

Oto, powtarzam, są środki w dzisiejszem położeniu kraju jedyne, aby takich Orłowskich nie przybywało.

Nauka religii i moralności w parafjach gorliwie i umiejętnie, w sposób przystępny do rozumu i serca ludu trafiający, wykładana z wydatną dążnością obrzydzenia grzesznych, hańbiących i szkodliwych czynów, więcej skutkować będzie — niż wszelkie sądy poprawcze, kary i areszta, w których ludzie nawet z gruntu jeszcze nie zepsuci, od nagromadzonych tam wytrawnych przestępców więcej złego niż dobrego wynoszą i najczęściej na takich bandytów jak Orłowski wychodzą.

Nasze tu crudo współstwo z bardzo małym wyjątkiem nie pojmuje jeszcze tego, że np. kradzież jest krzywdą bliźnie-

go, ale że jest czynem za który jeżeliby go nauczynił złapano zamknięty będzie na pewien czas w areszcie; to zaś zamknięcie, jak sobie tacy ludzie tłumaczą, nie jest żadną hańbą pod względem moralnym, ani niedogodnością pod względem materialnym, skoro mu w więzieniu jeść dają i do ciężkich robót nie zmuszają, i t. p. Takie więc argumenta wszelkimi możliwymi sposobami podczas zgromadzeń kościelnych zbijają i potępiają do naszego duchowieństwa należy.

Wykład znów nauk dla prostego ludu w szkołkach elementarnych powinien być w języku krajowym, bo jak donosi (Niwa Nr. 76 str. 326 z r. b.) „słusznie domagają się niektórzy właściciele, że oni tego co im w szkołkach wykładają — ani sami ani ich dzieci nie rozumieją. Jeżeli wykład nie odbywa się w języku krajowym jest to zbroczenie od obowiązujących przepisów, czyli proste nadużycie, na które użalać się przed wyższymi władzami nikt nikomu zabronić nie może, bo wszelkie prawa jakiegobądź są, zawsze i wszędzie ściśle wykonywane być winny, a Ukaz Najwyższy o wychowaniu publicznym (Dziennik Praw tom. 62 art. 49 str. 335), wyraźnie zastrzega: że „nauczanie odbywać się ma w języku większości mieszkańców.”

Przytłumiona lub niepraktycznie w języku nieswojskim rozwijana oświata, choćby elementarna, zamiast objaśniać prostsze umysły o kierunku nabywania wiedzy potrzebnej np. do polepszania sposobów uprawy ziemi, zakładania ogrodów, hodowania inwentarza, wyrobu narzędzi rolniczych i t. p. sprawia, że nasz chłopak wcale nie podąża za postępem ogólnym oddawna u naszych sąsiadów widocznym, gdy czas już przecie, aby go na tę drogę za pomocą pism popularnych, któreby czytać umiał, naprowadzić.

J. R.

Z wycieczki do Łodzi.

Łódź na drodze praktyki przemysłowej osiągnęła to niezbyt pożądane przekonanie, że przy normalnych ekonomiczno-społecznych stosunkach tutejszego kraju, z trudnością tylko może ona funkcjonować pomyślnie, jako wielka osada fabryczna; potrzebuje bowiem silnych wstrząśnień na zewnątrz, ażeby operacje fabryczno-handlowe znalazły się tam w stanie zupełnie kwitnącego rozwoju. Nie utrzymujemy, aby przyszłość miała być dla Łodzi straconą, na teraz jednak twierdzenie powyższe jest wnioskiem konsekwentnie wyprowadzonym z doświadczenia. Przed wojną serbsko-turecką, stan fabryczny Łodzi, skutkiem otworzenia innych nowych dróg handlowych, był tak już oplakany, że zakupy i zamówienia prawie całkiem ustały; składy były przepelnione leżącymi bez ruchu wyrobami, fabryki rozpuszczały coraz więcej robotników i zawieszały czynności, aż wreszcie dla mniej zasobnych przedsiębiorców nastąpił kryzys handlowy, i bankructwa zaczęły zabierać molochową daninę coraz częściej. Bóg wie, czy kiedy byłby koniec tym ofiarom, gdyby w samą porę nie przysłała na ratunek wojna i jej znane akcesoryja: upadek naszej waluty, cło w złocie i ograniczenie stosunków z zagranicą do wypadków najkonieczniejszych. Taki stan rzeczy, przy ubóstwie kraju, wstrząsnął wszystkie jego stosunki ekonomiczne, skupił u nas życie wewnętrzne i zjednoczył miejscowych konsumentów z producentami w ścisłe przymierze. Rezultat tego braterstwa wydał dla naszych miast fabrycznych świetne owoce: nietylko wszystkie oddawna leżące na składach towary zostały wyprzedane, nietylko rozproszeni robotnicy wrócili do warsztatów, ale obecnie już i tych warsztatów i robotników jest za mało w stosunku do zamówień i gwałtownie, nad miarę obudzonego ruchu miejscowo-handlowego u nas i w cesarstwie. Dzisiaj Łódź, — ów polski Manchester, rozwija w fabrykach czynność tak wielką, że już od godziny czwartej z rana wszystkie warsztaty są tu w pełnym biegu, a w niektórych zakładach robotnicy bezustanku dniami i nocą pracują, zmieniając się co dwanaście godzin. W sąsiednim Zgierz i Pabjanicach probowano również zaprowadzić po fabrykach czynność nieprzerwaną, to jest dniami i nocą, lecz dotąd nie mogło przyjść do tego jedynie tylko dla braku rąk pracujących, co jest

wypadkiem jeszcze tu nieznanym. Fabrykanci powiadają, iż dosyć często trąkają się z przybywającymi kupcami nie przychodzą do skutku, z powodu, że fabryki nie mogą wystarczyć ilości zamówień. Za to w sąsiednich Prusach obecne położenie polityczne, obok innych miejscowych przyczyn, sprowadzić miało dla handlu i przemysłu stan tak oplakany, iż wedle twierdzenia przybywających stamtąd agentów i przemysłowców, utrzymanie u nas najdalej jeszcze przez rok jeden dzisiejszego cła i niskiego stanu waluty, sprowadzi tam niechybaie groźną katastrofę, mianowicie w prowincjach sąsiednich. Nie umiem ocenić ile jest prawdy w tym twierdzeniu, od dość dawna bowiem słyszemy powtarzanie podobnych obaw, które jednak, na chwałę kulturkampfu i francuskich miliardów, dotąd się nie sprawdziły. Co prawda, nędza już dzisiaj uściska tam uboższe klasy mieszkane, szczególnie zaś grozi ruiną tkaczom na Ślązku pruskim; lecz formalnie, szersze bankructwo zapewne nie dosięgnie tak zbyt łatwo oligarchów kapitału.

Kilka powyższych rysów kreśliły na podstawie tego, cośmy sami widzieli, lub o czem słyszeliśmy z ust wiarogodnych podczas chwilowego pobytu naszego w m. Łodzi przed kilku dniami. Łódź przedstawia dziś tak silnie rozbudzoną żywotność i taką zarazem mnogość stron ciekawych, że z tego tylko materiału jaki tam pochwyliśmy w przelocie, moglibyśmy ułożyć szeroki i zajmujący dla czytelnika obrazek, gdyby uchodziło piśmienniczo publikować szczegóły dość zbliżone do osobistych miejscowo-fabrycznych stosunków. Do ujawnienia takich szczegółów, jakkolwiek dość ważnych, potrzebowałyby koniecznie pewnej odległości jeżeli nie w czasie — to w przestrzeni. Trudno jednak na tej drodze zatrzymać pióro w biegu, by nie wspomnieć o pewnej osobistości, której nazwisko daje się tu słyszeć wciąż, w każdym miejscu, w każdych ustach i przy każdej niemal rozmowie. Jestto znane nazwisko p. Szajbler'a. Najbogatszy ten fabrykant tutejszy, może nie byłby tak interesującym dla ogółu, gdyby nie dawał ze siebie wzoru niepospolitą, bo nader rzadki u możnych, załości charakteru. Człowiek to żelaznej woli, pracy, energii i sumiennosci. Taką też drogą doszedł do kolosalnego majątku, którego ani trwoni w bezrządzie, ani oszczędza, gdy go biedniejszym pracownikom potrzeba. Nade wszystko miejscowy ogół ceni go za to, że ustawicznie wielkimi darami zasila fundusze budujących się świątyń, bez względu na wyznanie, a tudzież za to, że umie hojnie nagradzać robotników uczeiwych, zdolnych i pracowitych, z których nie jeden przyszedł już do posiadania własnych dość bogatych zakładów. Wszelkie rachunki sprawdza osobiście, i niedawno przy tej czynności dostrzegłszy, iż jedno z prywatnych towarzystw ubezpieczeń przez omyłkę zapłaciło mu podwójnie dość znaczną stosunkowo sumę za jedne i też same przedmioty spalone, kazał niezwłocznie odesłać całkowitą nadpłatę. Charakterystyczne są wnioski i przypuszczenia, jakie stawia sobie ogół tutejszy, pragnąc w przybliżeniu określić normę procentowania zakładów p. Szajbler'a.

A że we wszystkich jego fabrykach liczą tu do dziesięciu tysięcy pojedynczych warsztatów mechanicznych; stąd wnoszą, iż gdyby każdy warsztat przyniósł tylko jednego rubla czystego zysku na tydzień, wówczas suma 10,000 rubli byłaby wyrażeniem najniższego tygodniowego wpływu netto, co rocznie stanowiłoby z górą pół miliona rubli.

J. Z.

POCHODNIE NERONA (przed płótnem Siemiradzkiego) (*)

W prastarym Rzymie, stolicy świata, Krwawo zachodzi wolności słońce... I gdzież są dawni swobod obrońcy? Czy dali gardło pod topór kata?...

(*) Z powodu ukazania się jako dodatku do „Kłopotów” pierwszej reprodukcji, która szzerze koła, choć w małej podobiznie zapozna ze słynnym dziełem H. Siemiradzkiego, uprosiliśmy autora o pozwole nie ogłoszenia wiersza, skreślonego po widzeniu oryginalnego obrazu w Warszawie. (przyp. red.)

O! już nie szukać w nich starą cnoty: Gdy Rzym się pali, — lud z głodu kona, — Oni, — w bezwstydzia własnej sromoty Chyłą swe głowy do stóp Nerona! Próżno, ach! próżno na sprawę zbrodni Głos ludu „pomsty” woła do nieba, „Igrzysk i chleba! — krzyczą wyrodni — Hej! daj nam igrzysk i chleba!” Więc sprawił orgija — da widowisko — Ze pozazdrości im piekło; A potem ręką, w uragowisko Krwia własnej matki ociekła, Wychyli puhar na cześć rozpusty, Na łonie lubieżnej Tryne, By bliźnierzami nakoniec usty Śmiech rzucił w podła druzyna!

Zmierzcha. Już dzień światło zagaśło, Czas już rozpocząć krwawe obrzędy. Orgija przerwana. Na dane hasło, Rzesza ciekawych, gdzie spojrzeć, wszędy Przez pałacowe zdąży krużganki Pomiędzy żywe chrześcijan zapalery. Tam, z różanymi na głowach wianki, Stały tłumem strojne hetery, Gładyjatorowie, skoczki, atleci; I obojętną zrenica w oku Patrzy, — jak rycło w nocnym pomroku Żywych pochodni blask im zaświeci. Wtém: „Neron! Neron!”... Uciechły zgraje — I wraz — w złoistej niesion kolebce Krwi cheiwy tygrys wśród widzów staje. „To ci” — ponurym głosem wyszepce... „To ci” — powtórzy, i wzrok swój dziki Utkał przed siebie, jakby chciał zbadać, Skąd mogą nędzne te męczenniki Taką potęgę ducha posiadać? — Mająż zwyciężyć?... Mająż ich świeci Istotnie kiedyś zawiadać światem?... Ich Bóg pod poutskim umarł Piłatem. Oni podemną pomrą przeklećci! Dał znak — i patrzył Straszna ofiara. Całopalenia już się zaczyna. Po jednej stronie ufność i wiara Dla których bije męczennostw godzina — Po drugiej widzim złości szatana: Tam duma, ludu łzami karmitona — Tu miłość Boża!... Ach! któż pokona? Czyjaż i kiedy będzie wygrana?!

Minęły wieki od owęj chwili, A Neronowych ogień pochodni Wciąż jeszcze płonie — na chwałę zbrodni! Próżno się ludzkość zalać go sili, Próżno, ach! ramię swoje wyteżać, — Wstaje i pada, — znów się podnosi, Krwia męczenników o litość prosi I zwyciężona, — sama zwycięża! Lecz choć się chwije jej losów szala, Z jej pełnej bólu i męstwa twarzy Czytasz, że prawda wkońcu przeważy, Że Bóg — zginionych nawet ocala!

Mirosław Dobrzański.

KRONIKA SĄDOWA.

W mcu lutym r. z. w Bugaju, stawie położonym przy trakcie piotrkowsko-kieleckim, przy opuszczaniu wody dla łowienia ryb, znalezione zostało martwe ciało męczennicy z rostrzaskaną czaszką, dwukrotnie związane i obciążone kamieniem ważącym około osmdziesięciu funtów. Dokonana natychmiast w obecności sądziego śledczego obdukcja lekarska zaopiniowała, że życie zamordowanego przerwane zostało przez zadanie ran bezwarunkowo śmiertelnych, a zadanych w czaszkę twardą i tępym narzędziem; że związane ciało dokonane zostało już po następczej śmierci; że trup leżał w wodzie około miesiąca, i że zabity był izraelita.

Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności jasno wskazywały, że została dokonana straszna zbrodnia, lecz kto padł jej ofiarą, i kto był sprawcą takowej, pomimo energicznie prowadzonego śledztwa pierwiastkowego przez długi czas ujawnionem nie zostało. Zdawało się już, że i ta straszna zbrodnia, jak wiele innych ciemną nocą tajemnicy na wieki zakryta zostanie. Nagle jednak w smutnym tym dramacie pojawia się błędne światło, które, jak się początkowo zdawało, do wyświetlenia prawdy doprowadzić zdoła, i będzie wstanie dać odpowiedź na pytanie: — kto jest winowajcą? Ku wskazaniu światła tego posłużyła następująca okoliczność.

Zaraz po znalezieniu zabitego, z rozporządzenia władzy została zdjęta fotografia jego i takową rozosłano do niektórych miast, a między innymi także i do Krakowa, skąd, według kraczącej w Piotrkowie wieści ogólniej, miał pochodzić zabity. Fotografiją tę przypadkowo ujrzała w rękach krakowskiego żandarma pewna kobieta mojeższowego wyznania, która na pierwszy rzut oka na takową krzyknęła: „To mój mąż!” — Kobieta tą była Jacheta Linden żona zabitego.

Badana u sądziego śledczego w Piotrkowie zeznała co następuje: — Mąż jej Jasek Linden trudnił się od dawnego już czasu kradzieżą koni i był jednym z członków bandy złoczyńców z 5-ciu czy 6-ciu osób złożonej. W ostatnich czasach mieszkał on w wsi Zborowie, w kieleckiej gubernii, u Chaima Sitki, będącego również jednym z członków tej bandy, u którego było też główne miejsce schadzek. Jednocześnie z Lindenem u Sitki mieszkał żyd Sruł, nazwiska niewiadomego, który zdawał się być hersztem tej bandy. Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem roku 1876 cała kompanija wraz z Lindenem pojechała do Kielc, a stamtąd dalej w stronę ku Piotrkowowi. Po upływie dni kilku, jak się o tём od trzecich osób dowiedziały, wszyscy wrócili do domu, z wyjątkiem jej męża. Od tego też czasu, co do nieobecności tegoż, zaczęła się niepokoić i w tym celu przedsiębrała rozmaite poszukiwania. Pewnego razu, około połowy miesiąca stycznia r. z. spotkała się w Kielcach z Sitką, który na zapytanie: co się z jej mężem zrobiło; — odpowiedział: że wyjechał do Ameryki; radził jej jednakże być spokojną i udać się do Zysera, szwagra Lindena, do którego ten ostatni podobno często pisuje. To samo pytanie co do męża zadała potem Traubowi, również jednemu z członków tej bandy, który znowu jej odpowiedział: że Linden dopiero wtedy wróci, kiedy wyjdzie z więzienia kieleckiego Cukier, — który podobno z winy Lindena do więzienia wtrącony został. Zaniepokojona temi odpowiedziami udała się do Zysera, lecz ten oświadczył: że żadnych listów od Lindena nie otrzymuje, i że o tём bynajmniej ani Sitce ani nikomu innemu nie mówił. Następnie więc wraz z Zysarem pojechała do Zborowa do Sitki, aby na miejscu bliższych zasięgnąć informacji. Jakoż, będąc w mieszkaniu Sitki, spostrzegła leżącą burkę swego męża, którą na pierwszy rzut oka poznała. Na zadane jednak Sitce zapytanie: skąd się ta burka u niego wzięła; tenże odpowiedział, że ją od Lindena dawno kupił. Jednocześnie ze spostrzeżeniem burki, spostrzegła także na Srułu koszulkę, (do modlitwy) również będącą własnością jej męża. Wielce tём zaniepokojona wywołała Sruła na podwórze i zapytała: jakim sposobem on do posiadania tej koszulki przyszedł? W odpowiedzi jednak na to zapytanie tenże zagroził, że głowę jej roztrzaska. Od tego czasu powzięła już głębokie przekonanie, że mąż jej przez współników swych sprzątnięty został. Nie zadowolniejszy się jednak temi informacjami pojechała jeszcze raz do Kielc i udała się do traktyjerni, gdzie, jak jej wiadomem to było, zwykle Linden i jego współnicy bywali. Tam od Dwojry Sucheckiej i Doby Grossman dowiedziała się: że istotnie przed świętami Bożego Narodzenia 1876 r. Linden wraz z braćmi Cukier, Sitką i Srułem byli w restauracji; że bawili tam przez kilka godzin, i stamtąd pojechali wszyscy razem w kierunku ku Piotrkowowi. Na tych zasa tacy opiniowała: że mąż jej zabił Sruła i Sitko, którzy, obawiając się, aby tenże ich nie wydał władzy — zwłaszcza, że pod tym względem mocno go podejrzewali — mieli interes w tём, aby go się w jakibądź sposób pozbyć.

Po tём zeznaniu pierwiastkowe śledztwo poczęto prowadzić w jednym określonym kierunku. Sitko natychmiast został zaarrestowany, Sruł zaś w trakcie tego ukrył się — niewiedomo gdzie. Z zeznań świadków, a mianowicie: Katarzyny i Wawrzeńca małżonków Kunotów, właścicieli domu, w którym zamieszkiwał Sitko, — Dwojry Sucheckiej i Doby Grossman, właściciela traktyjerni w Kielcach, — Sendrowicza dzierżawcy karczmy w Jacentowie, wsi leżącej na trakcie między Kielcami i Piotrkowem, — oraz Opali, służącego w tójże karczmie, — wyjaśniony został fakt, że istotnie, około Bożego Na-

rodzenia roku 1876, Sitko wraz z Lindenem i Srulem jechali w kierunku z Kielc ku Piotrkowowi, po którym to przejeździe nikt już więcej Lindena nie widział.

Sitko do zarzucanego mu zabójstwa się nie przyznawał i objaśnił: że Linden wprawdzie mieszkał u niego w ciągu roku 1876 przez kilka tygodni wraz z żoną, a przez tydzień sam, później jednak wydalili się od niego i dopiero przed Bożym Narodzeniem 1876 r. spotkał się z nim w Kielcach. Okoliczności jakoby jechał wraz z Lindenem do Piotrkowa nie przyznawał, jak również nie przyznawał faktu: że powiedział Lindenowej o wydaleniu się jej męża do Ameryki i że ta ostatnia poznała u niego burkę zabitego; później wszakże przyznał, że burkę tę posiadał, sposób zaś nabycia jej wyjaśniał, że kupił ją od Srula, który znowu za pośrednictwem zamiany na futro, nabył ją miał od Lindena.

Urząd prokuratorski, opierając się na powyższych danych, a mianowicie na faktach:

1. Że około Bożego Narodzenia 1876 r. czyli w przybliżeniu około czasu, w którym Linden został zabity, ten ostatni był widziany w towarzystwie Sitki i Srula, jadących ku Piotrkowowi poczem nikt już więcej Lindena nie widział;

2. Że objaśnienie Sitki, a mianowicie odnośnie do faktu, że z Lindenem nigdy do Piotrkowa nie jeździł, przez śledztwo się nie potwierdziło, a przeciwnie śledztwo stanowczo wykazało, że około Bożego Narodzenia jeździł z Lindenem do Piotrkowa;

3. Że Lindenową, zaniepokojoną zniknięciem męża, ludził fałszywymi opowiadaniem o wydaleniu się tego ostatniego do Ameryki i o korespondencji jego z Zysarem, który faktowi temu zaprzeczył;

4. Że u obwinionego znaleziona została burka zabitego, legalnego posiadania której nie był w stanie wykazać;

5. Że nikt więcej jak Sitka i jego współtowarzysze mogli mieć interes w usunięciu Lindena albowiem ten zagrażał wydaniem ich władzy;

oskarżył Sitkę o spełnienie zabójstwa Lindena i żądał skazania go według art. 1455 k. k. z 1866 r. na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do ciężkich robót na lat 15. W takim stanie rzeczy sprawa przyszła dnia 13 (25) lutego r. b. pod osądzenie wydziału kryminalnego sądu okręgowego petrokowskiego. Oskarżał p. o. pomocnika prokuratora p. Fryderyks obronę zaś za podsądnym wnosili przysięgli adwokat Michał Cohn.

Na śledztwie sądowym zeznania niektórych świadków uległy znacznym zmianom: a mianowicie Doba Grossman objaśnił: że przypomina sobie, że widział Lindena w restauracji już po Nowym Roku 1877; Opala zeznał: że mniej więcej około B. N. 1876 widział Sitkę, Srula, Cukra i jeszcze jednego nieznanego żyda jadących nie z Kielc ku Piotrkowowi lecz w kierunku z Piotrkowa ku Kielcom i t. p.

Po przeprowadzonym śledztwie prokurator w długiej przemowie przytoczył ustnie wyżej wspomniane już argumenty i żądał skazania podsądnego: na co w obszernej obronie, adwokat Cohn starał się wyjaśnić niedostateczność dowodów p. ko. podsądnemu walczących i mogących posłużyć za podstawę do wydania wyroku skazującego. Argumenta tej obrony były mniej więcej następujące:

1. Że fakt, jakoby Sitko jeździł przed B. N. 1876 r. z Lindenem i Srulem z Kielc do Piotrkowa, przez śledztwo stanowczo wyjaśniony nie został, gdyż zeznania wszystkich świadków pod tym względem są bardzo chwiejne i niejasne;

2. Że ze świadectwa Opali, stróża karczmny w Jacentowie, okazuje się, że około tego czasu widział Sitkę, Srula, Cukra i 4-go nieznanego żyda, prawdopodobnie Lindena, wracających z Piotrkowa do Kielc, nie zaś jadących z Kielc ku Piotrkowowi;

3. Że fakt znalezienia u Sitki burki Lindena nie może posłużyć za żadną poszlakę, gdyż on takowej nie ukrywał i nabycie onej od Srula poświadczono zostało przez służącą jego, Etlę Weinbaum;

4. Że jak się pokazuje z obdukcji lekarskiej, oraz stanu ciała denata, takowe

leżało najwięcej przez jeden miesiąc w wodzie, czyli, że Linden zabity został mniej więcej około 15 stycznia (15 lutego trup z wody wydobyty został), gdyby więc nawet przyjąć, za dowiedzione: że Linden około Bożego Narodzenia jeździł z Sitką i Srulem do Piotrkowa, to i tak w owym czasie Linden nie mógł być zabity, gdyż tym sposobem trup leżałby w wodzie nie miesiąc jeden, lecz przeszło 7 tygodni—a wtedy ciało uległoby większemu zepsuciu; przyczem obrońca, opierając się na dziele Caspra o medycynę sądową, przytoczył jakim w tym wypadku ciało denata uległoby metamorfozom, których jednak w trupie Lindena nie znaleziono;

5. Że do zeznania Lindenowej nie można absolutnie przywiązywać wiary, gdyż 1° jest żoną zabitego a zatem interesowaną; 2° że zeznanie jej nie jest potwierdzone przysięgą; 3° że przeszłość Lindenowej i sposób jej życia nie pozwala na to, by do słów jej można było przywiązywać jaką taką wiarę;

a dalej obrońca w krótkich słowach przebiegł całą przeszłość Lindena, i wykazał, że to był zatwardziały przystępca, który, nietylko w kraju lecz i za granicą, popełnił różne przestępstwa za które przez władze austriackie był ścigany, że zatem prawdopodobnie należał i do innych band złoczyńców, którzy również mogli mieć interes aby go sprzątnąć z tego świata; w końcu zaś, powyżej streszczonych powodów żądał uwolnienia Sitki z pod zarzutu i odpowiedzialności.

Po skończonej obronie i po postawieniu pytań sąd wyszedł do izby narad, skąd po godzinnej naradzie powrócił i ogłosił wyrok uwalniający Sitkę od zarzutu zabójstwa Lindena.

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Ekonomista Nr. 10. Sprzedaż za gotówkę i na kredyt. Handel drzewem. Korespondencje—o handlu drzewem—i o jedwabnictwie. Wskazówki i fakta bieżące. Bank Polski. Tydzień giełdowy. Ogłoszenia. Kursa giełdy warszawskiej.

Gospodyni Wiejska Nr. 5. Sklepiki wiejskie. Kilka słów o łatwej produkcji kokonów jedwabnie morwowych (*T. bar. Dangieli*) dok.—Trzoda chlewna (z drzew.). Nieco z przyrody pszczół—dok. Osłony z rurek zabezpieczające winorośle od przemarznięcia (z drzew.).—Manna.—Przepisy kuchenne i spiżarniane. Wiadomości użytkowe. Korespondencja ze Sławęcinka. Ogłoszenia.

Izraelita Nr. 10. J. I. Krasawski. Pogadanki. Z podróży po Kaukazie. Korespondencje z Działoszyce. Z kraju i z zagranicy. Rozmaitości. Ogłoszenia. **Odcinek:** Z ciasnej sfery—z podań i i papierów rodzinnych, napisała *Malcina Meyersonowa*.—(c. d.)

Mucha Nr. 10. Prócz treści humorystycznej zawiera ryciny: Ostatni wtorek. Zabawa dziecienna z tamborę. Bilans karnawału. Rebus.

Niwa zeszyt—W przed dzień wyborów. Pijus IX wśród dziejów (*J. K.*)—Dobroczynność publiczna w Polsce (*A. Okolski*)—c. d. Krytyka—Prawo polityczno ogulne dr. Fr. Kasparka—rozbior (*Al. Rembowski*). Henryk hr. Rzewuski—studjum literackie (*P. Chmielowski*)—c. d. Pogodzeni z losem—komedia—Akt III. (*E. Lubowski*). Sprawy bieżące (*Jacek Soplica*). Ruch literacko-naukowy (*A. R.*)

Przegląd Tygodniowy Nr. 10. Z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego. Waleryjan Wróblewski (Koronowicz). Przesady patryjotyzmu podług Herberta Spencera. Przegląd piśmiennictwa polskiego. Kresy dziejowe V. (*A. G. Bem*) c. d. — Teoryja biletów kredytowych — c. d. Jego przewiełność przekład z E. Zol'i. Kronika powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości handlowe. Echa X.

Przegląd Katolicki Nr. 11. Pijus IX (c. d.). Więźniowie Mamertyńscy (c. d.). Kronika kościelna. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro informacyjne. Ogłoszenia.

Tygodnik Rolniczy Nr. 10. Wnioski domorosła II. O chowie i tuczenia cieląt (c. d.). Wykłady ogrodnictwa (c. d.). Wiadomości krajowe. Rozmaitości. Targ warszawski. **Odcinek**—Pszczola włoska (c. d.). **Dodatek**.—Ogłoszenia.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hambgru

L. JACOBUS I SYNOWIE.

14 marca 1878 roku.

Pszonica — austriacka, rosyjska i rumuńska (*) w. 215—245, biała niemiecka i polska m. 230;

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

—260. **Zyto** z Rygi i Petersburga m. 146—154; z Galaczu, Odessy i Mikołajewa m. 154—156; amerykańskie m. 150—156. **Jęczmień** niemiecki rumuński i galicyjski m. 130—163; szlaski, czeski i morawski m. 170—200 (wyborowy m. 195—215; węgierski m. 175—190 (wyborowy m. 195—220). **Groch** na paszę m. 155—160; jadalny m. 210—230. **Owies** rosyjski m. 140—160; czeski m. 170—186. **Kukurydza** — amerykańska m. 142; rumuńska m. 154—155. **Fasola** (50 kil.) mała biała m. 10,50—11;—większa do 15 m.; bobik koński m. 8,50—9 za 50 kilogr. m. **Koniczyna** (50 kil. bez worka) biała dawna m. 40—82, bardzo piękna m. 75—85; czerwona dawna m. 40—60, piękna m. 55—60 szwedzka (50 kil.) m. 95—105. **Sporysz** (50 kil.) m. 30—90. **Kantarydy** (50 kil.) m. 475—500. **Jaja**. Pe cenie 2,70—2,90 m. za kopę. **Masło** po 48 do 50 m. **Okowita** czyszczona kartoflana za 100 litrów 40—43 m., melasówka 37—40 m.

Oprócz pszenicy w wyborowych gatunkach wszelkie inne zboże bez pokupu—Umów na dostawy nie zawierano.

Giełda.

Kurs banknotów rosyjskich na zagranicznych giełdach prawie bez zmiany. Za markę kop. 45; za złoty reński kop. 78.

Krajowe.

Warszawa.

(Z własnej korespondencji).

Pszonica (242 f.) rs. 8 kop. 50—do rs. 10 k. 50. — **Zyto** (232 f.) rs. 5 kop. 30—5 kop. 50. **Jęczmień** (202 f.) rs. 5 kop. 50.—**Owies** (142 f.) rs. 3—kop. 3 k. 15.—**Groch** (262 f.) rs. 6 **Fasola** (262 f.) rs. 7 kop. 20.—**Gryka** (200 f.) rs. 4. — **Ziemniaki** rs. 1 k. 65—rsr. 2.—**Masła** funt kop. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 6 kop. 94 do rs. 7 kop. 04—garniec rs. 2 k. 26 do rs. 2 k. 29. W częściowej — wiadro rs. 7 kop. 04 do rs. 7 kop. 13; garniec rs. 2 kop. 29 do rs. 2 kop. 32—z dodatkiem 2 $\frac{1}{2}$ na korzyść kupującego.

Łódź.

Pszonica korzec rs. 9 k. 20—rs. 10. **Zyto** rs. 5 k. 46 — rs. 5 kop. 70. **Jęczmień** rs. 5 kop. 50. **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs. **Groch** (260 f.) rs. 6 kop. 60. **Gryka** (200 f.) rs. 4.—**Ziemniaki** rs. 1 kop. 65—2 rs. **Masła** kwarta kop. 70.— świeże i wyżej.

Miejscowe.

Pszonica (240 f.) rs. 9 kop. 30. **Zyto** (227 f.) rs. 5 kop. 50. **Jęczmień** (220 f.) rs. 4 kop. 50. **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs. **Groch** (260 f.) rs. 6 kop. 60. **Gryka** (200 f.) rs. 4.—**Ziemniaki** rs. 1 kop. 65—2 rs. **Masła** kwarta kop. 70.— świeże i wyżej.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

OGŁOSZENIA.

ZARZĄD

Spółki jedwabniczej.

Drzewka morwowe 3-letnie, większe po kop. 15, mniejsze po kop. 7 $\frac{1}{2}$ do nabywania w Ogrodzie Pomologicznym, przy ulicy Nowomiejskiej. Za opakowanie 5-ciu sztuk większych do 100 mniejszych kop. 50; za opakowanie 100 większych lub 200 mniejszych, rs. 1. Odstawa do banhofu którejkolwiek dr. żelaznej bezpłatna. Fracht płać nabywcy. **Jajeczka jedwabnicze** produkcji komórkowej (cellulare) lut rs. 3; przemysłowe (industrelle) lut rs. 2. Mogą być wysłane pocztą za odpowiednią dopłatą. Nabyć można w handlu A. Rodkiewicza, ulica Miodowa N. 492 Tamże są do nabycia: **Papier dziurkowany**, używany przy hodowli jedwabników, i **brozurki instrukcyjne** do tejże hodowli. Z żądaniem drzewek morwowych zgłaszać się można do tegoż handlu.

CHLEB ZDROWIA

Zawiadamiam Szanowną Publiczność iż od dnia dzisiejszego można będzie dostać w każdym czasie chleba razowego tak zwanego „CHLEBA ZDROWIA” wypiekanego w piekarni mojej po cenie 2 $\frac{1}{2}$ kop. za funt. Bochenki będą dwu i trzechfuntowe. Ulica Grecka (dawniej Kościelna). Szpakowski. (6—1)

KOMITET MUZEUM PRZEMYSŁU i Rolnictwa w Warszawie.

Podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy § 20 ustawy Muzeum w roku bieżącym w końcu miesiąca października urządzoną zostanie w Muzeum wystawa czasowa, obejmująca:

1) wyroby z gliny jako to: przedmioty zwykłego garncarstwa różnych okolic kraju; wyroby fajansowe i porcelanowe wraz z probami gliniet porcelanowych krajowych;

2) wyroby ze szkła i okazy surowych materiałów używanych przez huty szklane różnych okolic kraju;

3) wyroby z drzewa: ręczne przez włóścian w okolicach leśnych wyrabiane, przedmioty bednarskie, ciesielskie, stolarskie i wszelkie galanterijne drzewne. Nadmieniam się przytem, iż wszelkie wyroby stolarskie winny być do Muzeum dostawione w pojedynczych sztukach, a nie w całych kompletach.

Uprowadzając otóm pp. przemysłowców, fabrykantów i rękodzielników, Komitet Muzeum zawiadamia jednocześnie, iż przy tej czasowej wystawie w Muzeum, przestregane będą następujące przepisy:

1) Fabrykant lub rękodzielnik życzący przyjąć udział w wystawie, w podaniu, zrobieniem do Muzeum, oświadczyć winien, jakie mianowicie zamierza przedstawić przedmioty i ile miejsca na nie potrzebować będzie.

2) Przyjmowane będą tylko takie wyroby, które odznaczać się będą doskonałością roboty, taniością lub nowością pomysłu

3) Wystawcy poprzestać winni na miejscach w salach Muzeum przez Administrację wskazanych.

4) Dozwolonym będzie wystawcom rozdawanie katalogów, cenników, adresów i t. p. Wolno będzie sprzedawać wystawione przedmioty, lecz zabieranie takowych nastąpić będzie mogło dopiero po zamknięciu wystawy. Wszystkie przedmioty dostarczone na wystawę winny mieć oznaczoną cenę.

5) Kopiowanie wystawionych przedmiotów, zdejmowanie z nich fotografii, branie miar i t. p. lecz pozwolenia wystawców nie będzie dozwolonym w Muzeum.

6) Przedmioty przeznaczone na wystawę przesyłane być winny na dni 15 przed terminem otwarcia wystawy.

7) Wszelkie koszty przewiezienia i odwiezienia przedmiotów na wystawę do Muzeum, należeć będą do wystawców.

8) Przedmioty wystawione w Muzeum, najdłużej przez dni 15 po zamknięciu wystawy pozostawione być mogą w lokalu Muzeum. Po upływie tego czasu uważane będą jako oddane na własność Muzeum.

9) Wszyscy wystawcy otrzymają bilety wolnego wejścia na wystawę w Muzeum, przez cały czas trwania wystawy.

Komitet muzeum ma nadzieję, iż pp. fabrykanci i rękodzielnicy zechcą przyjąć szczerzy udział w tym publicznym popisie, tak pożytecznym dla krajowego przemysłu.

Blisza wiadomość w dniu otwarcia wystawy, później ogłoszoną zostanie.

OLEJODRUKI

Mam honor niniejszym zawiadomić Szanowną Publiczność, że księgarnia moja zaopatrzoną została świeżo w doborowe **OBRAZY (OLEJODRUKI)** i takowe po cenie nader umiarkowanej sprzedaje.

Zawiązawszy jednocześnie stosunek bezpośredni z fabryką ram za granicą, otrzymałem na skład różne gatunki **LISTEW** do ram złożonych i czarnych, które z tego powodu po cenie fabrycznej odstępować jestem w możności.

Zamówienia na wykończenie z całą starannością **RAM** do obrazów przyjmują się na miejscu.

z uszanowaniem
Samuel Goldstein.
(6—2)